



BIURO
WYCIŃKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-50-59

Gazeta Robotnicza
WROCLAW, ul. Podwale Nr 62
B

wydanie

2 3 0

27 -09- 1973

Nr z dn.

665 Jeleniogórskie Spotkania Teatralne

Antygona i Horsztyński

Kolejny dzień „Spotkań” wypełniły dwa spektakle Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha. Jednym z nich była tragedia Juliusza Słowackiego „Horsztyński” w reżyserii Adolfa Chronickiego, który też zagrał rolę młodego, wyobcowanego Szczęsnego. Temperatura przedstawienia nie odpowiadała temperaturze utworu. Mimo pełnej czystości i rytmiczności następujących po sobie scen, kilku niezłych ról, ze sceny wiało chłodem i nudą.

Zadanie wypadł w tej tragedii Janusz Obidowicz w roli Ksawerego Horsztyńskiego oraz Józef Józefczyk (Nieznajomy) i Jacek Opolski (Wyrulik). Między nimi należało chyba szukać odtwórcy roli Szczęsnego. Adolf Chronicki potwierdził swój wielki kunszt i warsztatową sprawność, jednak niektóre kwestie

szczęśliwie nie bardzo eksaltowane, rzucił w jego ustach, było nie było męczył w siłę wieku.

Nie najszczęśliwiej dobrała sobie obsadę również Maryna Broniewska — reżyser „Antygony”. W tym spektaklu zaznaczył wyraźnie swoją obecność na scenie Józef Kaczyński w roli kapłana Tereźjasza, czego nie można powiedzieć o granej przez niego postaci Księskiego w „Horsztyńskim”... Upewnili mnie również w przekonaniu co do ich predyspozycji już wymienieni młodzi aktorzy Jacek Opolski (Hajmon) i Józef Józefczyk w małym epizodzie.

Ciekawo jestem bardzo kto podsunął Broniewskiej taką koncepcję chóru w tym przedstawieniu. Trzech panów występujących jako chór z przewodnikiem wykonywało jakieś żalosne płasy podbrządkujące sobie z cicha

dziesięcinymi instrumentami. Pomiędzy fakt, że sami aktorzy realizowali te przedziwne ewolucje bez przekonania, to jeszcze prowokowały one widownię do głośnych chichotów.

Trafnie podsumował całe przedsięwzięcie Strażnik (Kazimierz Ostrowicz). Wsparty się na lancy powiedział: „...Nie chcę mieć nic wspólnego z tą całą biedą”... Po czym westchnął głęboko. Ja go rozumiem.

Niewydarzona była również scenografia Anny Szeligi — zderzenie białych kolumn ze złotawo-brunatnoczerwonymi drzwiami pałacu. Cały spektakl był nieznośnie wykrzykany, a aktorzy gubili po drodze wiele niuansów tego pięknego dramatu.

Oble propozycje zostały przywiązane jako remanenty z ubiegłego sezonu. Teraz będziemy oczekiwać z nadzieją i niepokojem pierwszej w tym sezonie premiery.

Przeraziła mnie jednak inna rzecz. Niektórzy aktorzy w dniu spotkaniowej prezentacji bez mała przez dwie godziny nie schodzili ze sceny, grając pod rząd trzy przedstawienia. Przy takiej eksploatacji trudno oczywiście czegośkolwiek wymagać.

KRZYSZTOF KUCHARSKI